

W NUMERZE:

K. SWIERCZEWSKA — Refleksje teatralne
* ESKA — Zdarzyło się w maju.
* J. NOWAKOWSKI — Młodzież z bliska
* A. SNIĘŻKO — Dzieje przemysłowego „kursora”
* T. STANISZ — Tym razem egzotyka
* Kronika kulturalna
* Fraszki
* Nie trudno zgadnąć.

JERZK MIRECKI NOCKOWA SPRZĘD CIEWIERC WIEKU

25 lat temu przez głodujące wsie Rzeszowszczyzny przeszła fala rewolucji chłopskiej. Ze względu na brak na tym terenie w owym czasie większych skupisk proletariatu, bohaterska walka chłopów nie dała takich wyników, jakie mogła przynieść w ścisłym zespoleniu z ruchem robotniczym. Niemniej rewolucyjne zmagania rzeszowskich chłopów w znacznym stopniu przyczyniły się do osłabienia władzy kapitału w Polsce przedwojennej. Na ich cześć odbędą się w bieżącym roku podniosłe obchody, które zainaugurują centralną uroczystość w Nockowej w pow. ropczyckim.

Co to była Nockowa w 1933 r? To była wieś, w jakiej żyło blisko 50 rodzin całkowicie bezrolnych. Jedyne ratunek dla nich stanowiłi okoliczni bogacze, którzy uśmiechali się tylko, gdy miejscową ludność dziesiątkowały choroby zakaźne i głód, bo wtedy jeszcze łatwiej było o siłę roboczą. Szczególnie dawał się we znaki zwłaszcza przednówek, który stawał się postrachem nie tylko dla najbiedniejszych, ale i dla tych, którzy przez cały rok z trudem wiażali koniec z końcem.

W 1933 r. w Nockowej działała już od 3 lat komórka KPP, do której należeli m. in. W. Szeliga, A. Nawój, J. i W. Kiciński. Jej wpływ na działalność SL i organizacji młodzieżowej „Wici” miał zasadnicze znaczenie. Komuniści wspólnie z radykalnymi ludowcami wysuwali program walki z dyktaturą Piłsudskiego o reformę rolną bez odszkodowania, o prawa polityczne, o oświatę dla ludu.

Te fakty pozwalają lepiej zrozumieć dlaczego właśnie Nockowa stała się terenem najbardziej zagorzanych walk, dlaczego w różnych dokumentach zajęcia w Nockowej określone zostały jako „najgroźniejsze”, chociaż sam początek ówczesnym ruchom chłopskim dały wypadki w sąsiedniej Kozodrzy.

Rolę przysłowiowej iskry, która spowodowała wybuch — odegrał egzekutor Rachwał, delegowany przez starostę ropczyckiego z końcem maja 1933 r. do biedniackiej wsi o nazwie Kozodrz. Zażądał on kategorycznie uiszczenia podatku od ludzi będących w najwięk-

Kiedy pod nieobecność gospodarza wdarł się do domu Michała Bernackiego — natknął się na interwencję ze strony miejscowej ludności. Tego dnia szybko więc umknął z Kozodrzy, aby nazajutrz zjawić się z powrotem w towarzystwie policji.

Nie można już było jednak łatwo straszyć policją w Kozodrzy. W nocy pierwszych 200 chłopów z okolicy zorganizowało się bowiem w ciekłym pokaznym oddziale. Towarzyscy Rachwałowi policjanci tylko krótką chwilę wymachiwali bagnetem; został bowiem rozbrojony i przepędzony ze wsi.

Solidarność chłopów i ich bojowość nie były tutaj też bynajmniej dziełem przypadku. Duże wyrobienie polityczne miejscowej ludności stało się skutkiem od długiego czasu pomyślnie rozwijanej działalności partyjnej. Między SL a KPP — zwłaszcza zaś między przywódcami obu partii — komunistą Piotrem Chłędowskim i radykalnym ludowcem Ludwikiem Wanatem istniała ścisła współpraca. Wielkie znaczenie miała przy tym pomoc, udzielana przede wszystkim przez chłopów z Nockowej.

Ten stan rzeczy uniemożliwił „jantom” aresztowanie Wanata. Chcieli mu nałożyć kajdanki, strzelali w górę na postrach — wszystko daremnie. Ich wysiłkom towarzyszyły zimne, baczne spojrzenia wielu oczu i pamiętne słowa rewolucyjnej pieśni „O cześć wam panowie magnaci”.

Sprawa zaszła zbyt daleko. Policji trudno było się wycofać. Zapowiedziano przyjazd wicewojewody, prokuratora i starosty z Ropczyc. Z drugiej strony do Kozodrzy zaczęli na pływac chłopcy z Ostrowa, Skrzyszowa, Brzeźówki, Borku, Kamionki i szeregu innych wiosek. Swoje delegacje przysłały wszystkie sąsiednie powiaty. W ciągu dwóch tygodni zgromadziło się w Kozodrzy

30 tysięcy ludzi, we wsi, która liczyła raptem 150 numerów.

2 czerwca 1933 r. zmierzali równocześnie do Kozodrzy chłopie furmanki załadowane bronią i autami wypełnione dostojnikami. W dniu tym doszło do ostatecznego spiecia. Zaczęło się od narady, w której reprezentanci chłopów przedstawili swoje warunki:

- 1) umorzenie podatku,
- 2) żadnych represji,
- 3) wolne wybory.

Ponieważ pan wicewojewoda chciał się wykreślić stanem — Piotr Chłędowski wymógł na nim, aby się pokazał chłopom. To spotkanie sanacyjnego władcy z ludnością było dla niego nader przykre. Tłumaczył się, kłamał, wreszcie uciekł w zdemolowanym samo chodzie.

Wspaniała manifestacja woli walki ze strony wszystkich chłopów bez względu na przynależność partyjną — została zakłócona przez niecyfrowy postęp jednego z prawicowych posłów SL. W czasie trwania demonstracji wezwał on ludowców, aby poszli za nim, zostawiając komunistów. Wpro wadziło to chwilowe zamieszanie do szeregów rewolucyjnych, co było na rękę sanacji.

Znienawidzone przez lud władze nie zasypiały gruszek w popiele. Sprawdzono z Warszawy oddziały policyjne w maskach gazowych, w pełnym uzbrojeniu, które ani na chwilę nie odstępowały od sztyku bojowego. Na porządku dziennym były aresztowania, bicie uwięzionych, a także ich żon. W ciągu czerwca rozszalała się grabież, wzmagał terror.

Kiedy oddziały policji, dokonujące aresztowań — znalazły się w Nockowej — spotkało je 20 czerwca specjalne „gorace” przyjęcie. Naprzód barykady z belek uniemożliwiły przejazd aut wiozących aresztowanych w okolicy ludzi. Wkrótce potem na policję po-

sypał się grad cegieł i kamieni. Walka była nieunikniona, ponieważ policjanci starali się koniecznie rozebrać barykady, a chłopcy za żadną cenę nie chcieli dopuścić do uprowadzenia aresztowanych.

W starciu, jakie nastąpiło — została przelana krew wielu chłopów, 9 z nich zostało zabitych, a drugie tyle ciężko rannych. Rany odniosło też kilkunastu policjantów. Salwy policyjne do 2-tysięcznej gromady chłopów nockowskich odbiły się głośnie echem na całej ziemi rzeszowskiej. Wkrótce wybuchły z dużym natężeniem walki w Grodzisku Dolnym i w Wólce Pod Lasem. Ze wszystkich pobliskich powiatów kierowały się oddziały chłopskie do Nockowej, traktując ją jako główny ośrodek rewolucyjny.

Długo trwało zanim we wsiach nastąpiło jako takie pozorne uspokojenie. Okrutnym pacyfikacjom nie było końca. Prowadzone w takiej atmosferze procesy miały wykażać, że rządy burżuazyjne jeszcze coś znaczą.

Naocznymi świadkami tych wypadków żyjący do dziś tacy, jak Wł. Bartoś, G. Dula, J. Gołąb, St. Kosydar, dr J. Zwierz i inni — stwierdzają, że w sądzie nie karano zbyt surowo, kierując się przemożną chęcią załuszczenia zajęć, które dla sanacji były szczególnie niebezpieczne.

Rozprawa o marsz na Kozodrz, która odbyła się w październiku 1933 r. w Tarnowie — należała do jednych z najbardziej charakterystycznych procesów politycznych, jakie miały u nas miejsce przed wojną. Adwokat Rozwadowski zwrócił się podczas tej rozprawy do prokuratora, aby wyśtosował 40 tys. aktów oskarżenia — to znaczy dla wszystkich, którzy byli w Kozodrzy. Proces w Tarnowie wykazał

wyraźnie coraz większą bezsilność rządów burżuazyjnych.

W wyniku postępującej faszycyzacji kraju, a także z konieczności — sprawie wypadków w Nockowej, która rozpatrywana była osobno, niedługo potem — zdecydowano się nadać więcej rozgłosu. I rozprawa trwała dłużej i wyroki były wyższe, lecz tu jeszcze bardziej stało się jasne, że był to proces przede wszystkim przeciwko sanacji. Przewód sądowy wykazał niezbitą siłę chłopstwa, wynikającą z dobrego zorganizowania i przemysłowego programu działania. Wykazał równocześnie, że chłopstwo zostało zmuszone do wystąpienia wskutek bezprzykładnego wyzysku i podeptania wszelkich praw człowieka pracy w tym niechlubnym okresie.

Mieszkańcy Nockowej byli ze wszystkich chłopów stosunkowo najbardziej zniechęceni do przez granatową policję i administrację sanacyjną. Aż do wybuchu wojny gdzie tylko zjawili się spotykały ich wszędzie prześladowania. Należy sądzić, że w czasie tegorocznych obchodów zostanie jeszcze bardziej wzbogacona nasza wiedza o tych pełnych męstwa i ofiarności ludziach, że nie pominięte zostaną żadne godne uwagi fakty, jakie zaistniały i w Nockowej i we wszystkich innych wsiach.

Odezwa KC KPP z czerwca 1933 roku wzywała do kontynuowania walki, do łączenia wszystkich sił mas pracujących dla obrony przed eksploatacją kapitalistyczną i faszycyzmem. Po walce strajkowej proletariatu łódzkiego, po bitwie robotników tomaszowskich przyszła kolej na galicyjskich chłopów. To jeszcze nie koniec, to wciąż dopiero początek — wskazywała partia. Dziś sią wiemy, że walka ta nie poszła na marne, że dała spodziewane owoce.

JERZY MIRECKI



Rys. R. PROKULEWICZ

Wojciech Brewicz

Cieniom poległych braci

(od kul policji na zjazdach, wiecach, strajkach rolniczych)

Wam, coście legli na rodzinnych progach
W obronie prawa i wolności ludu —
Nieśmiertelności niech świeci pożoga
W wiekach, co przyjdą wśród rozświtów cudu...

Dla nas i dla tych, co po nas żyć będą
Tu — gdzie się lala męczeńska krew wasza —
Imiona wasze będą brzmieć Legendą,
Co krzepi serca — co niemoc rozprasza!

Wasze nam Cienie będą sztandarami,
Co nas powiodą po zwycięstwo prawa!
Bo lud się nigdy bezprawiem nie plami —
Resztę pamięta maj, Brześć i Warszawa...

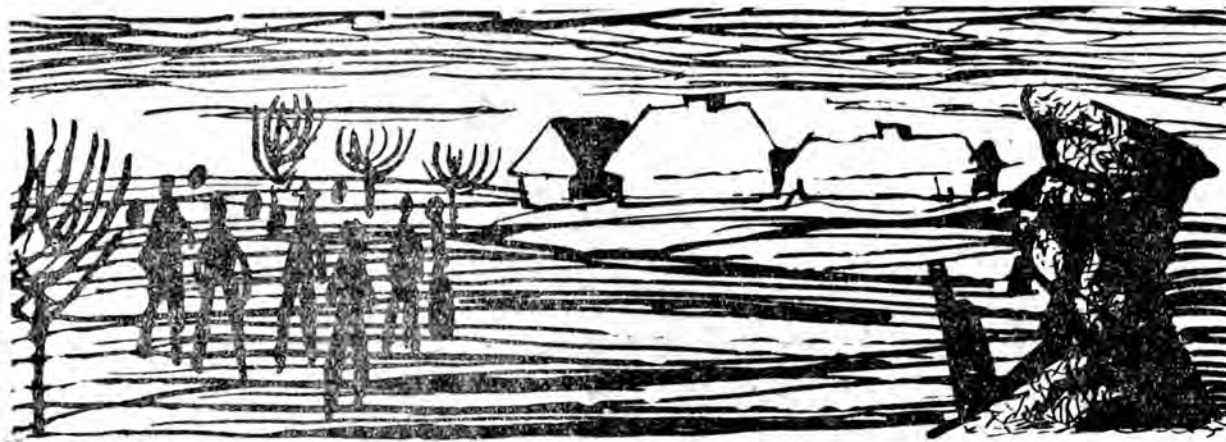
Sprawiedliwości zadość trza uczynić,
Bo krew się burzy — bo dusze się tamią!
Nie wolno wnosić do życia świątyni
Knutą, ucisku, co Wolności kłamią!

Wiek dwudziesty! O hańbo dziejował
Zgrozo, od której młody włos bieleje!
Ojczyzno święta, ty ziemio piastowa:
Co o tych trupach mówić będą dzieje?

O ty, Historio, co wszelkie odruchy
Życia utrwalasz z niekłamną ścisłością:
Patrz, jak się skarżą mordowanych duchy,
Jak krzyczą w niebo o pomstę swym kościom!

Lecz idzie chwila, bracia - męczennicy,
Że lud zdobędzie prawną palmę władztwa
I Sprawiedliwość rozpali w Świątyni —
Po latach knuta — bezprawia — łajdactwa!

Krosno, 1932



Rys. J. SIENKIEWICZ

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM I WSPÓLPRACOWNIKOM ZAMIESZKUJĄCYM NA WSI Z OKAZJI ŚWIĘTA LUDOWEGO PRZESYŁAMY SERDECZNE POZDROWIENIA I ŻYCZENIA DALSZEJ OWCONEJ PRACY W ROZWOJU KULTURY I OŚWIATY NA WSI RZESZOWSKIEJ.

REFLEKSJE TEATRALNE

„Uciekła mi przepióreczka”...

Niezmiernie długi okres walki z demagogią, z podłością i niesprawiedliwością społeczną, protest przeciw złu w każdej postaci i romantyczno-pozytywistyczne ideały zmieniają się u schyłku twórczości i schyłku dni Żeromskiego w optymistyczną wizję przyszłości. Napisana w 1924, a wystawiona po raz pierwszy w 1925 roku, „Przepióreczka” jest widocznym znakiem optymistycznego, przełomu wielkiego społecznika. Wracając do ulubionego tematu walki z ciemnotą, z upośledzeniem prowincji, Żeromski na nowo podejmuje próbę sugerowania nowej moralności, na nowo szerzy idealizm dobrych obyczajów i ważności sprawy społecznej. Tworząc dramaturgię społeczną rysuje jednocześnie szkice obyczajowy; jego bohater pozytywny — Przełęczki, nie znajduje w nauczycielskim gronie odpowiednika o posmaku negatywnym; wszystko obraca się w granicach uczciwego bytowania ludzi, których historia predestynowała do miana soli ziemi — nauczycielstwa. Idee oświaty nie są w „Przepióreczce” odbiciem zmagania rewolucyjnego, nie mają burzyć źle urządnego świata, lecz mają ulepszać, budować zrebry nowego ideału w starej społeczności. Po niedalekim czasowo „Przedwiośnie” dla wielbicieli Żeromskiego jego nowy, ostatni dramat jest co najmniej szokujący. Potępienie dno życia, praca szyfowa, zmiana się w optymistyczną wiarę, iż rzeczy i myśli piękne mogą dojść do stadium realizacji.

Przeciwstawiając dramaturgię wielkiej sprawie i poświęcając mu pozornie dwa końcowe akty sztuki, autor od początku tak ustawia Przełęczkię, iż z góry musi się uwierzyć w możliwość takiego rozwiązania. Aura poświęcenia i uczciwości w imię ideału nie pozwala na inny rozwój wypadków dramatu; zwiezłość i przejrzystość konstrukcji także dzielnie temu dopomaga.

Jakaż jest dziś aktualność tego dramatu postaw moralnych, w którym sprawy osobiste brzmią nierzadko fałszywie, podbudowane młodopolską wylewnością i sztucznością słowa? W roku, kiedy Klara Zachanassian szuka absolutnej sprawiedliwości i staje się przez to tylko elementem baśniowym sztuki Dürrenmatta, jakże wygląda Żeromski ze swym szafarskim odmierzeniem szczęścia i ideałów na dekagramy? W roku, kiedy moralne unicestwienie człowieka reprezentuje egzystencjalizm, kiedy Camus szuka z rozpaczliwym optymizmem wyjścia z matni moralnej dla swoich indywidualności, gdzie i w jakim wymiarze umieścić anachronizm wiary w potęgę ideałów obyczajowo-społecznych i wyrzeczenie się dla nich osobistych racji, o wolność których dziś walczy gros pisarzy?

Bezwzględność tego, co nazwane zostało współczesnością, surowo chyba ocenilaby „Przepióreczka” i nie powstrzymała się, być może, przed rzucając pejoratywnego w tym wypadku pojęcia „mit”.

Istnieją jednakże kategorie wymiarności tego, co dla nas jest i nie jest współczesne w pojęciu bliskim rzeczywistości. Rzeczywistość gospodarcza nie jest w stanie likwidować z tą samą szybkością co literatura swoich anachronizmów. W innym na pewno znaczeniu i z innym zastosowaniem jeszcze dziś walczy o pracę u podstaw, o ideały wiedzy, o oświatę, zwłaszcza tę prowincjonalną, o przyjęcie z pomocą finansową i kulturalną nauczycielstwa — którego miana „sól ziemi” żadna „współczesność” nie jest w stanie obalić. Ciemnota, zabobon, analfabetyzm i jego wtórność, partykularizm w różnych odcieniach i nasileniu, pokutujące w wielu zakątkach Polski, muszą zbliżyć Żeromskiego. I choć będą i one nawet wykluczały nowoczesność autora „Przepióreczki”, z drugiej strony nie zaprzeczają jego współczesności w sensie odbicia rzeczywistości, nadania jego sztuce walorów aktualności.

„UCIEKŁA MI PRZEPÍÓRECZKA” wystawiona przez Teatr im. Wandy Siemaszkowej w reżyserii Hugona Morycińskiego, jest próbą odczytania Żeromskiego dla konkretnego środowiska rzeszowskiego, z uwzględnieniem możliwości jak najskrajszym wartości ideowej dramatu. W okresie polemiki nad sprawami wychowania, moralności młodzieży i nauczyciela, w okresie negacji mitycznej moralności ponadczasowej — „Przepióreczka” rzeszowska nabiera szczególnej wymowy.

W jej inscenizacji można by dziś wybrać dwie drogi: racie osobiste i racie społeczne. Uwytknienie pierwszych wydałoby mi się wielkim błędem, choćby z powodów przytoczonych na wstępie — melodramatyczności, kwiecistości języka, fałszywych toników i patetyzmu, który niedwuznacznie zakrada się szczególnie w akcie II między Smugoniową i Przełęczką. Jedyna wobec tego słuszna koncepcja to walka reżysera o możliwą prostotę w wykazaniu ważności ideałów grona profesorskiego, sensu pracy zespołowej, może już nie prowadzonej z poświęceniem, lecz z pełną świadomością i zrozumieniem. Wydaje mi się, że reżyser Moryciński starał się przede wszystkim o utrzymanie właśnie tej koncepcji w swoim przedstawieniu.

I oto otwiera się sztuki pierwszy akt, gdzie profesorowie z Warszawy, na czele z Przełęczką, stanowią spiritus movens całości. Sceny się dłuży, profesorowie in gremio są bladzi, sztywni, trochę nieporadni, a nawet grosleskowi. To, co mówią jest

nieprawdziwe; brak im siły przekonywania Żeromskiego. Przesadna gestykulacja większości, brzydka charakterystyka Radostowca (Wincenty Zawirski), niezgodna z dykcją, przekreślają efekt i od razu po zwalają na założenie, że najważniejsi profesorowie zjadą na mniej ważny plan. I tak się dzieje nawet w III akcie, gdzie przecież ma się do czynienia z mistrzostwem dialogów, z właściwym rozwiązaniem konfliktu. Metamorfoza profesorów, wyrzeczenie się prywatnych małych zawiści w stosunku do Przełęczki na rzecz przysłowiowej wielkiej sprawy, znowu jest przesadnie w entuzjastycznym, znowu co tu mówić, nie traci powagę, a raczej dziwnym. Profesorowie nie wierzą, w to co mówią, a już obca im przeświadczenie, że tę wiarę trzeba jeszcze przelać w widza ze schyłku lat pięćdziesiątych! Słabość aktorów staje się po trosze słabością reżysera — umniejsza jego wysiłek, sugeruje złe osądzenie ról, w dużym stopniu przyczynia się do obalenia koncepcji racji społecznej.

Zupełnie oddzielnie rysują mi się dwie postaci: Przełęczki — Janusza Kilarskiego i Księżniczka — Henryki Rodkiewicz.

Przełęczki — reprezentujący sobą właśnie ów dramaturgię osobisty i społeczny, spadkobierca Judyta, mniej tragiczny, lecz wcale niemniej ludzki, zbliżony do współczesnego bohatera, a zupełnie nie dzisiejszy, został na pewno ciekawie i dobrze zagrany przez J. Kilarskiego. Zadziwia przede wszystkim jego współczesność, równy ton w podawaniu tekstu, kultura słowa (dużo gorzej opanowanie gestu). Do osiągnięcia Kilarskiego należy bezsprzecznie trudny II akt, gdzie rozum wypiera uczucie,



Scena zbiorowa akt 3

gdzie aktor ukazuje rzeczywistość głębię moralną. Istnieje jednak niebezpieczne porównanie między aktem II a III. Z profesorami aktu III Przełęczki ukazuje już tylko swoją siłę. Jest pewien swego postępowania, nie ma w nim obaw, nie ma wahania. Przekonany o swoim „proroczym” wpływie na otoczenie jest pewien, że Księżniczka ofiaruje wbrew sobie Porębiany, że dzieło zostanie i tak doprowadzone do końca.

I wreszcie przedstawicielka kaprysu Księżniczka — Henryki Rodkiewicz. Gra Rodkiewicz przemyślana i dojrzała w najdrobniejszych szczegółach, zdumiewa, ile można dać z siebie w roli przecież nie najciekawszej. Celowość każdego uśmiechu, barwa tonu, spokojny, piękny gest, świadczący o dużym zrozumieniu. Konsekwencja tej postaci jest dla mnie oczywista.

Smugoniową widziałam obydwoje — to znaczy Hannę Tomczykiewicz i Zofię Melechównę. Dwa różne światy. Smugoniowa, którą grała Tomczykiewicz była liryczna, bardziej może prosta w uczuciach; Smugoniowa Melechówna z akcentami drapieżnej zaboboczości była na pewno mniej szczerą, lecz bardziej prawdopodobną „tako bohaterka dramatu racji osobistych i społecznych. Dojrzałość warsztatu aktorskiego Melechówny i zrozumienie

swej roli były aż nadto wyraźne i zacierają denerwujące momentami podwyższenie tonu. Dla mnie postać Smugoniowej jest wyraźnie chybiona przez Żeromskiego i tym bardziej traci w zetknięciu ze współczesnością. Młoda, wiejska nauczycielka, w usta której wkłada się patetyczne i kwieciste tyrady jest dziś co najmniej śmieszna, sztuczna, nie do przyjęcia. Melechówna zrobiła wszystko, by Smugoniową obronić od tego zarzutu. Nie jej wina, jeśli cień tej sztuczności pozostał...

Odtworzenie przez Bohdana Czechaka roli Smugonia, prostego uczciwego nauczyciela „cudzych dzieci” jest dla mnie niezbyt zrozumiałe w rzeszowskim przedstawieniu, gdzie reżyser walczy o aktualność, o wysunięcie ideałów na pierwszy plan sztuki. Czechak gniewny, małomówny, od pierwszej chwili sugeruje widzowi, że tu jest jakieś nieporozumienie między nim a resztą profesorów. W scenie z Przełęczką tłumaczy swoją tragedię, daleką od dramatu społecznego. Jest to tragedia jednostki. Dla niego żona — to więcej niż praca, niż powołanie. To te kłody w końcowej scenie z Przełęczką obiecując pracę za dzieciniec, w podzięce za zwrócenie mu duszy żony, nie może na jakoś w to wierzyć. Sprośdzając problem tylko i wyłączenie do swego „kochania”, Czechak umniejsza moralność

Smugonia i wprowadza element niedowierzenia w jego zapewnienia o przyszłej pracy, społecznej przecież.

Srodki aktorskie Czechaka także daleko odbiegają od tychże Przełęczki czy Księżniczki. Brak mu współczesności, która acz niełatwo, udało się osiągnąć Kilarskiemu.

Dyskusyjną z samą sobą o „Przepióreczce” H. Morycińskiego byłoby trochę niepoważnie. Spektakl ten jednak na pewno wywoła wiele sprzecznych sądów. Tu, między innymi widzę jego wielką wartość. Sztuki bowiem niezauważane, nie promujące do dyskusji, nie powinny być grane w ogóle. Rzeszowskiej „Przepióreczki” nie powinien się powstydząć Hugon Moryciński wraz z aktorami; jest to dla mnie bodaj najlepsze przedstawienie, jakie udało mi się zobaczyć w ciągu dwóch sezonów teatralnych.

K. SWIERCZEWSKA

Stefan Żeromski: „Uciekła mi przepióreczka”. Reżyseria: Hugon Moryciński. Asystent reżysera: Bohdan Czechak. Scenografia: Salomea Gawronska. Kierownictwo literackie: Jerzy Pleśniarowicz. Osoby: Smugonia — Bohdan Czechak, Dorota, jego żona — Zofia Melechówna i Hanna Tomczykiewicz, Księżniczka — Henryka Rodkiewicz, Bezgórnicy — Leszek Biełkowski, Przełęczki — Janusz Kilarski, Władimir — Janusz Kilarski, Władimir — Wincenty Zawirski, Stefan Mieluchowicz, Stefan Burck, Władimir — Mikłajski, Zenon Nocoń.

Na marginesie »Dni Oświaty, Książki i Prasy«

Zdarzyło się w maju

Najpiękniejszy miesiąc w roku oddał się w zastaw książkę. By wyrażnie zamianować swój akces w „Dniach Oświaty, Książki i Prasy”, schował maj na dnie tołboka z niespodziankami me teologicznymi niedzielnymi deszczowe dasy. Dzięki ci, o maju! Twoją to bowiem zastawę, iż nawet książka — cegła nabrała w promieniach słońca blasków niezwykłości i ponownie wabiła kolorową okładką. Jednak wszystko co dobre i mile ma swój koniec i po paru niedzielach książka wróci na półkę magazynu księgarskiego, zblednie, zszareje, straci, możliwość wizualnej przynęty przypadkowego czytelnika. A tych ostatnich liczyć by można w tysiącach...

Majowa impreza, organizowana przede wszystkim z myślą o nich to przystojniowa kropla w morzu możliwości rozbudzenia trwałych zainteresowań książką; krótkotrwała i zarazem uniemożliwiająca jakiegokolwiek bilansu ostalocznego. Bo któż mi udowodni, że na tysiąc czytelników przypadkowych, snujących się wokół stoisk, znalazła się setka, którą książka przyciągnęła, znieśliła, podbiła, ziałała trwałymi?

Tym pytaniem zastrzegam się od jakiegokolwiek oceny tegorocznych „Dni” i nie wierzę jednocześnie, by raz, esztycznie podany narkotyk książkowy mógł stać się nalożym; przestonąć inne, dalekie od kulturalnych, zainteresowania. A przecież o taki naloż walczyliśmy corocznie — gdzie więc ta Polska rozczynała, trwająca pod nieustan-

nym urokiem poetów i myślicieli, ceniąca piękne słowo i wiedzę?

Wszelkie niedostatki kulturalne są i będą wynikiem złej propagandy, nieumiejętnej reklamy i braku inicjatywy. Skończy się okres kilkunastu dni, kiedy mankamenty ustąpiły miejsca powszechnemu zainteresowaniu i znowu zwięcięsko powróci się do starego stanu rzeczy; znowu wokół oświaty i książki zalegnie niepokojąca cisza aż... do następnego roku, kiedy chłopcy od rozlepienia afiszów, rozpinać będą na murach barwny plakat z wszystko-wiedzącą sową. I tak po kilkudziesięciu latach może z tysięcy owych przypadkowych czytelników, choć jeden tysiąc stanie się czytelnikiem uczciwym, rzeczywistym, nalogowym. Długo to zaiste okres, a nienadzwyczajne jego wyniki w perspektywie.

W pobliżu Krakowa, gdzie inwazja niepokojącej filozofii Dürrenmatta i Monteharlanów zalała teatry, gdzie młodzież akademicka, w której dziedzinie przyszyły zadatek na samodzielnych myślicieli, liczy się w dziesiątkach tysięcy, gdzie środowisko czytelników rzeczywistych na pewno przewyższa tych przypadkowych. Książka stała się niezbędnym akcesorium w codziennym wygładzie miasta. Jej ponęty wyszły na światło dzienne; rozłożona na stoiskach kusi, by wziąć ją do ręki, przeglądnąć, kupić... Tak trwa przez cały prawie rok.

Dlaczego by nie u nas? Ręczę za powodzenie. Przynajmniej dwa stoiska w Rzeszowie co niedzielę, po jednym



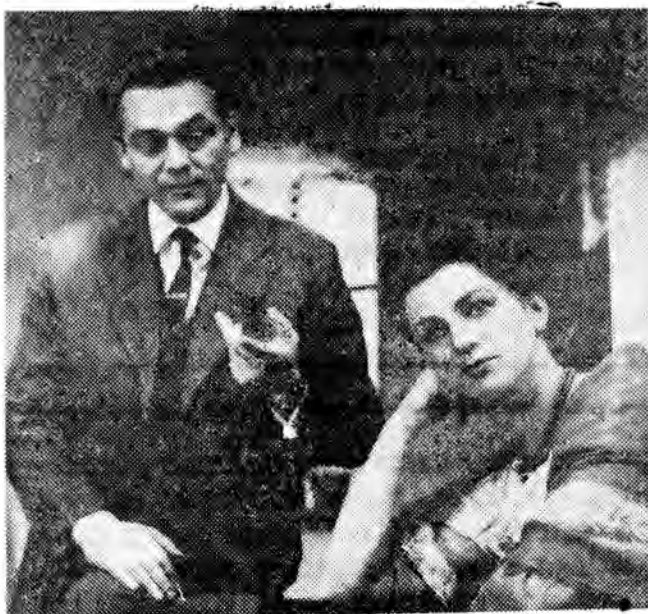
Na ulicznym klermaszu grafiki artystycznej urządzonym przez oddział ZPAP w Rzeszowie.

w innych miastach województwa. Nie kończmy z ulgą pracujących „Dni Oświaty, Książki i Prasy”, nie zwijajmy z hukiem stoisk, nie upychajmy książek w ciemną czelusę magazynów, lecz wydstawmy je na światło dzienne, otrześmy z kurzu i przekonujmy wytrwale obojętnych przez cały rok, do następnych Dni, że panowanie książki trwa!

Tegoroczne „Dni” zapisały się w Rzeszowie ciekawą imprezą — klermaszem grafiki rzeszowskich artystów. Urządzona przy ul. 3 Maja ekspozycja na świeżym powietrzu, moim zdaniem, osiągnęła cel — rozbudziła maksimum zainteresowania. Można by pogratulować artystom pomysłu, pozostać zaś ze względu na uzyskany minimalny wprost dochód ze sprzedaży oryginalnych grafik. Wszystko to jednak sprawa wada się do czego innego: raz rozpoczęte przedsięwzięcie musi być kontynuowane. Przy ładnej pogodzie wystawa może być urządzona przecież w każdą niedzielę, a po dziesiątej z kolei niedzieli, na pewno wiele grafik znajdzie się w domach nawet tych z gorzalskich pseudo-urogów

współczesności. Brak uznania dla plastyka nie spowoduje przecież z niczego innego, jak tylko z niezrozumienia. Wystawa będzie więc pomostem między artystą a zwykłym śmiertelnikiem, dla którego sztuka jest domeną niedostępną.

Przykładem niezrozumienia i niechęci do oświaty jest obojętność MRN w Rzeszowie na trudności, z jakimi boryka się Filia Nr 3 Wojewódzkiej Biblioteki. Obniża się tysięcy tomów kącikobioru zdalaczone jest w maleńkiej salce — pokoju mieszkalnym przy ul. Podzamcze 6. Przez ów pokój, nie przekraczający chyba 20 m² przewija się rocznie około półtora tysiąca czytelników. Zestawienie cyfr: księgozbioru, czytelników i powierzchni kulturalnego obiektu, świadczy tylko o fakcie, że długo jeszcze w Rzeszowie będzie można mówić o partykularystyce, ciemności i zacofaniu. I chyba długo nie znajdzie się sposobu na zlikwidowanie obojętności czynników, które wystawiają sobie świadectwo „dbalości” o zmianę kulturalnego oblicza miasta. Z setek tysięcy przeznaczonych na kulturę nie można zapewnić Filii Nr 3 do-



Na zdjęciu: Przełęczki (Janusz Kilarski), Smugoniowa (Hanna Tomczykiewicz)

GŁOS NAUCZYCIELA

Młodzież z bliska

Godzi się na wstępie ustalić kilka oczywistych prawd z moralnością i badaniem jej stanu związanym.

Po pierwsze: moralność to ogół przyjętych przez daną klasę, środowisko lub społeczeństwo (ale tylko w społeczeństwie bezklasowym) prawideł i ocen, określających stosunki i obowiązki między ludźmi w życiu społecznym.

Po drugie: w związku z tym w wyniku badań stanu moralności uzyskamy różnorodne obrazy w zależności od klasy społecznej, zawodu, wieku, stanu rodziny a nawet poziomu intelektualnego.

Po trzecie: by wysuwać postulaty konstruktywnej pracy w zakresie wychowania moralnego, trzeba koniecznie zbadać w różnorodny sposób ukształtowany „teren”, jak również stwierdzić, które z czynników w decydujący sposób wpływają na powstawanie określonego modelu moralności.

Uzyskanie pełnego obrazu moralności młodzieży jest trudne do zrealizowania. Bez wątplenia możemy obserwować, szczególnie w środowiskach miejskich wiele ujemnych zjawisk. Trzeba jednakże dodać, że w ocenie rozmiarów tych zjawisk wpada się często w przesadę jak również niezbyt trafnie określa się istotne przyczyny tego stanu rzeczy.

Mając w Studium Nauczycielskim codzienny kontakt z dużą grupą młodzieży, która przybyła do Rzeszowa z różnych stron naszego województwa, z różnych środowisk i szkół — mogłem stwierdzić pewne rzeczy, które kłócą się z pesymistycznymi uogólnieniami niektórych wychowawców. W licznych spotkaniach, rozmowach i wypowiedziach (również w ankietach) zaobserwowałem z radością dużą siłę moralnej tej młodzieży, mogłem dostrzec jej nieklamana prawdę.

By zadokumentować mój sąd, przytoczę kilka charakterystycznych wypowiedzi ankietowanych.

Oto najbardziej typowe: — „Za najważniejsze z praw moralnych uważam: poszanowanie godności człowieka — niezależnie od jego wykształcenia, pochodzenia społecznego i wiary, jaką wyznaje”.

datkowej sali, widnej i nadającej się do użytku.

Ciekawam także bardzo, czy kiedykolwiek zapali się neon, tym razem już nie „Jubiler” czy „Drogeria”, lecz „Klub Międzynarodowej Książki i Prasy” przy rogu ulic 3 Maja i Jagiellońskiej. Dotarły mnie echa, iż sklep tekstylny ma być zlikwidowany na rzecz owego Klubu, o który toczono już kilkuletnie boje, mające dziś posmak prawie tradycyjny. Żółwie tempo, jakie przyświeca każdej działalności kulturalnej, popycha mnie do jeszcze jednego przypomnienia o sprawie, której poświęcałem niejednokrotnie już wiele miejsca w tygodniku. Dla mnie samej, to temat już tak nużący, iż niewiele nowego mogę powiedzieć, poza tym, że stare pretensje są wiecznie żywe i aktualne, prawie tak samo, jak aktualny jest w dalszym ciągu brak wszelkiej prasy i książki zagranicznej.

W oczekiwaniu na Klub Obiecany proponuję PUPIK-owi dalej utrzymać stoisko z prasą zagraniczną, którego namiastkę mieliśmy przez ostatnie niedziele. Niewiele organizowania opłaci na pewno rzeczyste uznanie ze strony amatorów tej prasy.

I tak pewnie moja książka zyczeń i zażaleń na marginesie tegorocznych „Dni Oświaty, Książki i Prasy” dojrzała do zakończenia. Kilkunastodniowa impreza zmusza do refleksji i obaw o jej celowość, jeśli w rozsądny sposób nie poprowadzi się dalej, samorzutnie, już bez specjalnie powołanych komitetów, oczywistej kampanii kulturalnej, likwidując bezwzględnie obojętność i mit bezradności. Żle byłoby bowiem usłyszeć od kogoś: „Zdarzyło się w maju, że przeczytałem książkę!”

ESKA

— „Dla mnie najważniejszym z praw moralnych jest dbanie o dobro człowieka, o dobro całej ludzkości. Tak samo istotne dla mnie jest dobre współzycie w rodzinie”.

— „Nie znoszę obłudy”.

— „Najważniejszym według mnie prawem moralnym jest miłość do wszystkich ludzi, uszanowanie ich. Nie wiem z czego to wypływa? Czy z mojej natury, czy też z dzisiejszych stosunków politycznych...”

— „Najważniejszym prawem moralnym jest dla mnie sprawiedliwość w szerokim i jak najbardziej wąskim tego słowa znaczeniu. Przechodzenie tego prawa uważam za konieczne nie tylko w bliskim otoczeniu, ale w ogóle w świecie”.

— „Według mnie najważniejszym prawem, którym kieruję się w życiu — jest rozumowe pojmowanie spraw. Postępuję tak, jak po prostu dyktuje mi rozum, a przynajmniej staram się tak postępować”.

— „Sprawiedliwość i tolerancja są dla mnie wyznacznikami postępowania”.

— „Ja osobiście za najważniejsze uważam poszanowanie godności człowieka, patriotyzm oraz poszanowanie własności społecznej i indywidualnej”.

— „Sprawiedliwość ma siłę harmonijnego kształtowania społeczeństwa. Gdybyśmy wszędzie przestrzegali tego prawa — w rodzinie, w szkole, w urzędzie, w sądzie — to na pewno życie ułożyłoby się inaczej”.

Jakkolwiek te stwierdzenia w różnorodny sposób ujawniają się w czynach, dostrzec musimy w nich nieklamane tęsknoty do określonych wartości. Jakże to wartości, w jakim kręgu instytucjonalnym wyrastały, co one w naszych warunkach oznaczają?

Cytowane wypowiedzi świadczą, że jesteśmy w kręgu etyki świeckiej. Osobowość młodych obywateli zwrócona jest ku społeczeństwu, ku ziemskim sprawom. I to jest fakt niezaprzeczalny, niezależny od ich praktyk religijnych. Nie religia, nie kościół utrwalają tę postawę moralną. To widomy wpływ socjalistycznych ideałów.

Nie należy też przyszykać oczu na fakt, że ci, młodzi ludzie w wielu wypadkach w krag wartości moralnych wprawdają szerszość. Są wrażliwi na kłamstwo, są niekiedy nieufni. To ostatnie jest reliktem dawnych błędów w wychowaniu, ale równocześnie — budującym objawem wciąż rosnącego morale.

Ci z młodych, którzy moralność rozumieją jako przestrzeganie zasad religijnych — także szukają w kręgu prawd katolickich, świeckich ideałów.

Jeden z nich pisze: „Kościół katolicki uważam za głosiela najwyższych prawd moralnych, ponieważ

W drugiej połowie XVII wieku działały w Polsce dwie poczty: poczta państwowa i poczta ziemska (królewska) i poczta partykularna czyli ziemska. Pierwsza służyła przede wszystkim i w pierwszym rzędzie interesom ogólnym, państwowym.

Łączyła ona państwo z zagranicą, zaś w kraju łączyła najważniejsze ośrodki administracyjne i strategiczne. W przeciwieństwie do niej poczta ziemska (partykularna) służyła w pierwszym rzędzie interesom pewnych kół, a więc poszczególnych ziem, powiatów, województw i miastom, których interesy uwzględniać nie zawsze mogła poczta powszechna.

Znamy w Polsce dwie poczty ziemskie (prowincjonalne), oparte na funduszach, asygnowanych przez sejmiki. Zatem w uchwale: była to poczta nowogródzka na Litwie i przemyska w województwie ruskim. O przemyskiej znamy dość ciekawe szczegóły.

Ziemia przemyska w XVII wieku leżała na trakcie głównym, prowadzącym ze Lwowa do Krakowa, a sam Przemysł był ważnym punktem węzłowym komunikacji, która łączyła Węgry z centralnymi ziemiami Polski. Pod względem gospodarczym i handlowym Przemysł należał wówczas do znaczących miast Polski. Główny szlak pocztowy przechodzący wówczas w Polsce z Krakowa do Warszawy i Wilna omijał ziemię przemyską. Dlatego też radni przemyscy w XVII wieku czynią starania i usilne zabiegi o stworzenie własnej poczty.

Sprawa nie była jednak łatwa, wymagała bowiem uchwały sejmowej. Wiedząc jakże przedstawiało to trudności w praktyce, mieszczanie przemyscy przez swych rajców

potrzebali zjednać do tego pa-

przedstawia się dosyć skromnie, jest pieszka, listowij nazywają się z łacińskiego kursorami, władzę nad nimi sprawuje pocztarz. Droga czyli trakt pocztowy nazywa się kursorją. Obowiązkiem pocztarza jest sprawić kursorom herby cynowe z orłem na znak ich nietykalności, a jednak zdarzały się wypadki nieprawego więzienia gońców, co powodowało opóźnienia w doręczeniu, bądź zupełne ginięcie korespondencji. Sam pocztarz przy objęciu urzędu składał następującą przysięgę: „Ja... przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, iż na ten rok z pocztarzą będąc naznaczony, listy, pisma i sprawy wszystkie tak, który do posłania jako w reszponach (czyli odpowiedziach) i jakkolwiek kształtem przeniesione do rąk moich przyjdą, wiernie każdemu komu należą, nie tając i nie zwiózając ogłaszać i oddawać będę powinien, nikomu na zdradę, jedynemu z drugiego listu nie oddając, ani odpiecztowując, ale komu należy. Tak mi, Panie Boże, dopomóż”.

Kursorom zaś czyli gońcom, „przestrzeżonym w jakim fałszu umyślonym”, karę na gardło grożono. Chodziło ich z Przemysła — 5 do Krakowa, 4 do Lublina, a tylko 3 do Lwowa. „Stanowi się — czytamy w uchwale sejmowej — aby do tych miast wszystkich co tydzień w piątek wychodził, chociażby się pierwszy (goniec) jeszcze nie wrócił, aby drugi wychodził, dlatego niejedyn kursor do każdego miasta ordynuje (wysyłany jest), żeby jedni spoczywali na miejscu, a drudzy prędzej wracali się”. Pełz to kosztowała wówczas poczta? A no, iż pieniądź spodła, więc była wyższa niż w Montelupich i Bandinellich, od „każdego arkusowego pisanja... kto posyła, będzie dawał groszy 8.

Gońiec wg starego sztetynu.

(Dokończenie na str. 4)

W druku XVII wieku działały w Polsce dwie poczty: poczta państwowa i poczta ziemska (królewska) i poczta partykularna czyli ziemska. Pierwsza służyła przede wszystkim i w pierwszym rzędzie interesom ogólnym, państwowym.

Łączyła ona państwo z zagranicą, zaś w kraju łączyła najważniejsze ośrodki administracyjne i strategiczne. W przeciwieństwie do niej poczta ziemska (partykularna) służyła w pierwszym rzędzie interesom pewnych kół, a więc poszczególnych ziem, powiatów, województw i miastom, których interesy uwzględniać nie zawsze mogła poczta powszechna.

Znamy w Polsce dwie poczty ziemskie (prowincjonalne), oparte na funduszach, asygnowanych przez sejmiki. Zatem w uchwale: była to poczta nowogródzka na Litwie i przemyska w województwie ruskim. O przemyskiej znamy dość ciekawe szczegóły.

Ziemia przemyska w XVII wieku leżała na trakcie głównym, prowadzącym ze Lwowa do Krakowa, a sam Przemysł był ważnym punktem węzłowym komunikacji, która łączyła Węgry z centralnymi ziemiami Polski. Pod względem gospodarczym i handlowym Przemysł należał wówczas do znaczących miast Polski. Główny szlak pocztowy przechodzący wówczas w Polsce z Krakowa do Warszawy i Wilna omijał ziemię przemyską. Dlatego też radni przemyscy w XVII wieku czynią starania i usilne zabiegi o stworzenie własnej poczty.

Sprawa nie była jednak łatwa, wymagała bowiem uchwały sejmowej. Wiedząc jakże przedstawiało to trudności w praktyce, mieszczanie przemyscy przez swych rajców

potrzebali zjednać do tego pa-

przedstawia się dosyć skromnie, jest pieszka, listowij nazywają się z łacińskiego kursorami, władzę nad nimi sprawuje pocztarz. Droga czyli trakt pocztowy nazywa się kursorją. Obowiązkiem pocztarza jest sprawić kursorom herby cynowe z orłem na znak ich nietykalności, a jednak zdarzały się wypadki nieprawego więzienia gońców, co powodowało opóźnienia w doręczeniu, bądź zupełne ginięcie korespondencji. Sam pocztarz przy objęciu urzędu składał następującą przysięgę: „Ja... przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, iż na ten rok z pocztarzą będąc naznaczony, listy, pisma i sprawy wszystkie tak, który do posłania jako w reszponach (czyli odpowiedziach) i jakkolwiek kształtem przeniesione do rąk moich przyjdą, wiernie każdemu komu należą, nie tając i nie zwiózając ogłaszać i oddawać będę powinien, nikomu na zdradę, jedynemu z drugiego listu nie oddając, ani odpiecztowując, ale komu należy. Tak mi, Panie Boże, dopomóż”.

Kursorom zaś czyli gońcom, „przestrzeżonym w jakim fałszu umyślonym”, karę na gardło grożono. Chodziło ich z Przemysła — 5 do Krakowa, 4 do Lublina, a tylko 3 do Lwowa. „Stanowi się — czytamy w uchwale sejmowej — aby do tych miast wszystkich co tydzień w piątek wychodził, chociażby się pierwszy (goniec) jeszcze nie wrócił, aby drugi wychodził, dlatego niejedyn kursor do każdego miasta ordynuje (wysyłany jest), żeby jedni spoczywali na miejscu, a drudzy prędzej wracali się”. Pełz to kosztowała wówczas poczta? A no, iż pieniądź spodła, więc była wyższa niż w Montelupich i Bandinellich, od „każdego arkusowego pisanja... kto posyła, będzie dawał groszy 8.

Gońiec wg starego sztetynu.

(Dokończenie na str. 4)

W druku XVII wieku działały w Polsce dwie poczty: poczta państwowa i poczta ziemska (królewska) i poczta partykularna czyli ziemska. Pierwsza służyła przede wszystkim i w pierwszym rzędzie interesom ogólnym, państwowym.

głosi on równość wszystkich bez względu na rasę i narodowość”.

Główna zasada miłości do Boga, głoszona przez kościół ustąpiła w osobliwy sposób nowym świeckim wartościom miłości do ludzi. Zginął w tym wypadku fanatyzm i nietolerancja. Stopniowo zmienia się świat wartości w ogniu życiowych doświadczeń. Razem z przemianami naszego ustroju dojrzeła model nowego człowieka.

Większość młodych ludzi chce poznać życie, chce spojrzeć każdej prawdzie w oczy. Jeden z nich u nas napisał:

„Moim ulubionym pisarzem jest Kornel Makuszyński. Jego optymizm, pogoda ducha dostarczają mi wiele hartu w trudnych chwilach życia. W szczególnie ciężkich momentach cytuję sobie taki fragment: „Pod wiazac sobie gardlo kraciasta chustka i zrecz melancholij na surowo, to każdy potrafi. Zebym jednak zyciu zajrzec w sam pysk plugawy na to trzeba odwagi!”

A oto inne wypowiedzi: — „Byłam w kinie, gdzie pokazywano dodatek o chuligaństwie w naszym kraju. Okropne sceny wzbudziły we mnie oburzenie i nienawiść”.

„Literatura, radio, film i prasa kształtują moją moralność w pewnym stopniu. Najwięcej chyba oddziaływa na mnie film, ale nie wywiera on demoralizującego wpływu, chyba dlatego, że pokazuje ludzi wyzutych z wszelkich praw moralnych i drogi, która wiodła ich do takiego stanu”.

Te wypowiedzi zostawiam bez komentarzy. Z tej strony nie zagraża chyba niebezpieczeństwo. Leży ono natomiast — moim zdaniem — gdzie indziej.

Dostrzegam u części młodzieży brak samodzielności, obowiązkowości i inicjatywy, niski poziom wiedzy ogólnej, oraz brak szerszych zainteresowań kulturalnych.

Młodzież czyta w większości wypadków Sienkiewicza, Kraskiewskiego, Konopnicką, (Dokończenie na str. 4)

W druku XVII wieku działały w Polsce dwie poczty: poczta państwowa i poczta ziemska (królewska) i poczta partykularna czyli ziemska. Pierwsza służyła przede wszystkim i w pierwszym rzędzie interesom ogólnym, państwowym.

Łączyła ona państwo z zagranicą, zaś w kraju łączyła najważniejsze ośrodki administracyjne i strategiczne. W przeciwieństwie do niej poczta ziemska (partykularna) służyła w pierwszym rzędzie interesom pewnych kół, a więc poszczególnych ziem, powiatów, województw i miastom, których interesy uwzględniać nie zawsze mogła poczta powszechna.

Znamy w Polsce dwie poczty ziemskie (prowincjonalne), oparte na funduszach, asygnowanych przez sejmiki. Zatem w uchwale: była to poczta nowogródzka na Litwie i przemyska w województwie ruskim. O przemyskiej znamy dość ciekawe szczegóły.

Ziemia przemyska w XVII wieku leżała na trakcie głównym, prowadzącym ze Lwowa do Krakowa, a sam Przemysł był ważnym punktem węzłowym komunikacji, która łączyła Węgry z centralnymi ziemiami Polski. Pod względem gospodarczym i handlowym Przemysł należał wówczas do znaczących miast Polski. Główny szlak pocztowy przechodzący wówczas w Polsce z Krakowa do Warszawy i Wilna omijał ziemię przemyską. Dlatego też radni przemyscy w XVII wieku czynią starania i usilne zabiegi o stworzenie własnej poczty.

Sprawa nie była jednak łatwa, wymagała bowiem uchwały sejmowej. Wiedząc jakże przedstawiało to trudności w praktyce, mieszczanie przemyscy przez swych rajców

potrzebali zjednać do tego pa-

przedstawia się dosyć skromnie, jest pieszka, listowij nazywają się z łacińskiego kursorami, władzę nad nimi sprawuje pocztarz. Droga czyli trakt pocztowy nazywa się kursorją. Obowiązkiem pocztarza jest sprawić kursorom herby cynowe z orłem na znak ich nietykalności, a jednak zdarzały się wypadki nieprawego więzienia gońców, co powodowało opóźnienia w doręczeniu, bądź zupełne ginięcie korespondencji. Sam pocztarz przy objęciu urzędu składał następującą przysięgę: „Ja... przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, iż na ten rok z pocztarzą będąc naznaczony, listy, pisma i sprawy wszystkie tak, który do posłania jako w reszponach (czyli odpowiedziach) i jakkolwiek kształtem przeniesione do rąk moich przyjdą, wiernie każdemu komu należą, nie tając i nie zwiózając ogłaszać i oddawać będę powinien, nikomu na zdradę, jedynemu z drugiego listu nie oddając, ani odpiecztowując, ale komu należy. Tak mi, Panie Boże, dopomóż”.

Kursorom zaś czyli gońcom, „przestrzeżonym w jakim fałszu umyślonym”, karę na gardło grożono. Chodziło ich z Przemysła — 5 do Krakowa, 4 do Lublina, a tylko 3 do Lwowa. „Stanowi się — czytamy w uchwale sejmowej — aby do tych miast wszystkich co tydzień w piątek wychodził, chociażby się pierwszy (goniec) jeszcze nie wrócił, aby drugi wychodził, dlatego niejedyn kursor do każdego miasta ordynuje (wysyłany jest), żeby jedni spoczywali na miejscu, a drudzy prędzej wracali się”. Pełz to kosztowała wówczas poczta? A no, iż pieniądź spodła, więc była wyższa niż w Montelupich i Bandinellich, od „każdego arkusowego pisanja... kto posyła, będzie dawał groszy 8.

Gońiec wg starego sztetynu.

(Dokończenie na str. 4)

W druku XVII wieku działały w Polsce dwie poczty: poczta państwowa i poczta ziemska (królewska) i poczta partykularna czyli ziemska. Pierwsza służyła przede wszystkim i w pierwszym rzędzie interesom ogólnym, państwowym.

Łączyła ona państwo z zagranicą, zaś w kraju łączyła najważniejsze ośrodki administracyjne i strategiczne. W przeciwieństwie do niej poczta ziemska (partykularna) służyła w pierwszym rzędzie interesom pewnych kół, a więc poszczególnych ziem, powiatów, województw i miastom, których interesy uwzględniać nie zawsze mogła poczta powszechna.

Znamy w Polsce dwie poczty ziemskie (prowincjonalne), oparte na funduszach, asygnowanych przez sejmiki. Zatem w uchwale: była to poczta nowogródzka na Litwie i przemyska w województwie ruskim. O przemyskiej znamy dość ciekawe szczegóły.

Ziemia przemyska w XVII wieku leżała na trakcie głównym, prowadzącym ze Lwowa do Krakowa, a sam Przemysł był ważnym punktem węzłowym komunikacji, która łączyła Węgry z centralnymi ziemiami Polski. Pod względem gospodarczym i handlowym Przemysł należał wówczas do znaczących miast Polski. Główny szlak pocztowy przechodzący wówczas w Polsce z Krakowa do Warszawy i Wilna omijał ziemię przemyską. Dlatego też radni przemyscy w XVII wieku czynią starania i usilne zabiegi o stworzenie własnej poczty.

Sprawa nie była jednak łatwa, wymagała bowiem uchwały sejmowej. Wiedząc jakże przedstawiało to trudności w praktyce, mieszczanie przemyscy przez swych rajców

potrzebali zjednać do tego pa-

przedstawia się dosyć skromnie, jest pieszka, listowij nazywają się z łacińskiego kursorami, władzę nad nimi sprawuje pocztarz. Droga czyli trakt pocztowy nazywa się kursorją. Obowiązkiem pocztarza jest sprawić kursorom herby cynowe z orłem na znak ich nietykalności, a jednak zdarzały się wypadki nieprawego więzienia gońców, co powodowało opóźnienia w doręczeniu, bądź zupełne ginięcie korespondencji. Sam pocztarz przy objęciu urzędu składał następującą przysięgę: „Ja... przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, iż na ten rok z pocztarzą będąc naznaczony, listy, pisma i sprawy wszystkie tak, który do posłania jako w reszponach (czyli odpowiedziach) i jakkolwiek kształtem przeniesione do rąk moich przyjdą, wiernie każdemu komu należą, nie tając i nie zwiózając ogłaszać i oddawać będę powinien, nikomu na zdradę, jedynemu z drugiego listu nie oddając, ani odpiecztowując, ale komu należy. Tak mi, Panie Boże, dopomóż”.

Kursorom zaś czyli gońcom, „przestrzeżonym w jakim fałszu umyślonym”, karę na gardło grożono. Chodziło ich z Przemysła — 5 do Krakowa, 4 do Lublina, a tylko 3 do Lwowa. „Stanowi się — czytamy w uchwale sejmowej — aby do tych miast wszystkich co tydzień w piątek wychodził, chociażby się pierwszy (goniec) jeszcze nie wrócił, aby drugi wychodził, dlatego niejedyn kursor do każdego miasta ordynuje (wysyłany jest), żeby jedni spoczywali na miejscu, a drudzy prędzej wracali się”. Pełz to kosztowała wówczas poczta? A no, iż pieniądź spodła, więc była wyższa niż w Montelupich i Bandinellich, od „każdego arkusowego pisanja... kto posyła, będzie dawał groszy 8.

Gońiec wg starego sztetynu.

(Dokończenie na str. 4)

W druku XVII wieku działały w Polsce dwie poczty: poczta państwowa i poczta ziemska (królewska) i poczta partykularna czyli ziemska. Pierwsza służyła przede wszystkim i w pierwszym rzędzie interesom ogólnym, państwowym.

Łączyła ona państwo z zagranicą, zaś w kraju łączyła najważniejsze ośrodki administracyjne i strategiczne. W przeciwieństwie do niej poczta ziemska (partykularna) służyła w pierwszym rzędzie interesom pewnych kół, a więc poszczególnych ziem, powiatów, województw i miastom, których interesy uwzględniać nie zawsze mogła poczta powszechna.

Znamy w Polsce dwie poczty ziemskie (prowincjonalne), oparte na funduszach, asygnowanych przez sejmiki. Zatem w uchwale: była to poczta nowogródzka na Litwie i przemyska w województwie ruskim. O przemyskiej znamy dość ciekawe szczegóły.

Ziemia przemyska w XVII wieku leżała na trakcie głównym, prowadzącym ze Lwowa do Krakowa, a sam Przemysł był ważnym punktem węzłowym komunikacji, która łączyła Węgry z centralnymi ziemiami Polski. Pod względem gospodarczym i handlowym Przemysł należał wówczas do znaczących miast Polski. Główny szlak pocztowy przechodzący wówczas w Polsce z Krakowa do Warszawy i Wilna omijał ziemię przemyską. Dlatego też radni przemyscy w XVII wieku czynią starania i usilne zabiegi o stworzenie własnej poczty.

Sprawa nie była jednak łatwa, wymagała bowiem uchwały sejmowej. Wiedząc jakże przedstawiało to trudności w praktyce, mieszczanie przemyscy przez swych rajców

potrzebali zjednać do tego pa-

NOCE CABIRII

W noc pełną deszczu i smutku rzymianka Cabiria marzy o szczęściu. Sama jedna w wielomilowym mieście, odrzucąca majestatycznym ruchem wielkiego parasola jedynego, przegodnego zresztą, kochanka. Jedynie potęga marzeń ma że tłumaczyć pompatyczne i mię mię malej, śmiesznej prostytutki, której los i życie przeznaczyło w udziale jedno z najmniejszych przedmieść Rzymu.

Tragedia samotności, podjęta przez Felliniego w „La Strada” po raz drugi zawiądnęła filmem z Giuliettą Masiną — „Noce Cabirii”. Podczas gdy śmierć malej, dziwacznej Gelsominy z gościńców życia była zrozumiała, patetyczna i doskołała w zestawieniu z logiką faktów, porażce Cabirii ujmującej Fellini wszelki realizm, odrzuca zdecydowanie optymizm, z góry sugerując nieodwracalność losów ludzkich. Sekwencją po zalkową filmu z próbą niedanego morderstwa Fellini z piekielnym iście przemysłowym zamyka w ujęcie kamery nowego pogrzebienia Cabirii. Symbolem straszliwej obojętności świata i zarazem jego podłości, znajdującej podłoże w egoizmie, jest zawieszona sama tureczka z rulonem banknotów, zapracowanych przez Cabirię z myślą o lepszej części życia. Reżyser światła i zamyka krąg niebezpieczeństwa ta samą ideą początku i zakończenia filmu, kusi o negację optymistycznego uśmiechu Cabirii, która z bagażem gorzkiego doświadczenia wróci na nowo w świat zatechłych uliczek, prostytutek i sufenerów. Z magicznego koła udręczeń wyłącza nie ma. Cabiria musi pozostać samotna; jej urosła i nieodkryta dla nikogo, lecz w świecie brutalnym, realistycznym. Pozorna maniera gry aktorki może być przypórównana jedynie do teatru Chaplina czy Jacquesa Tati, którzy swymi kreacjami stworzyli odrębny typ aktorstwa — psychologicznego, wewnętrzne

Głęboko ludzki, a jednak pesymistyczny film Federico Felliniego jest znowu podbudowaną psychologią głębią bohaterki i żywym liryzmem, poetycznością. Ile w tym zasługuje reżysera, a ile Giulietty Masiny — trudno rozstrzygnąć.

Ta, najlepsza dla mnie, aktorka, spotykająca się z wielokrotnym zarzutem powtarzania swych ról i nieznoszącej manieri, jest nieoceniona w kreacjach Felliniego, gdzie dramat fabuły, afektów zewnętrznych, jest nieważny i blednie na rzecz psychologii wnętrza ludzkiego, stanów emocjonalnych. Nie wyobrażam sobie, by można nazwać podobnymi Gelsomine i Cabirię — dwa światy, dwie zupełnie odrębne kreacje. W porównaniu tym wychodzi tylko na jaw różnica aspektów samotności: samotność dziewczana, ale potrzebna dla Zampano u Gelsominy, oraz samotność huntuwiczka, tragiczna, nie obchodząca nikogo u Cabirii. Zostaną Masiny jest i w „La Strada” i w „Noce Cabirii” — grymas rozpaczliwej kobiety niezrozumianej i zarazem różnorodność środków aktorskich na określenie swych konkretnych pozycji w świecie już nie nadrealizmu i tęsknot, lecz w świecie brutalnym, realistycznym. Pozorna maniera gry aktorki może być przypórównana jedynie do teatru Chaplina czy Jacquesa Tati, którzy swymi kreacjami stworzyli odrębny typ aktorstwa — psychologicznego, wewnętrzne

Właśnie w zakończeniu filmu w pełnym otuchy uśmiechu

Giulietta Masina, która otrzymała niedawno nagrodę krytyki filmowej za swą rolę w „Noce Cabirii”, oczarowała nawet kanonika z Monachium Josefa Thalhamera. Widzimy ich w rozmowie podczas wizyty artystki w tym mieście.

CAF

K.

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

CAF

MŁODZIEŻ Z BLISKA

(Dokończenie ze str. 3)

Zeromskiego, Reymonta. Ulic... teratura europejska i logika w szerokim tego słowa zna-

Dzieło przemyskiego „kursora”

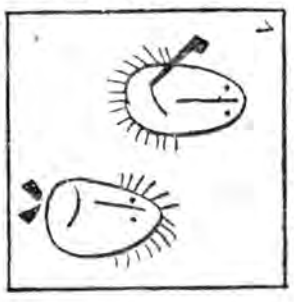
(Dokończenie ze str. 3)

A od piątarszowego da po-... na świecie, na przykład, na

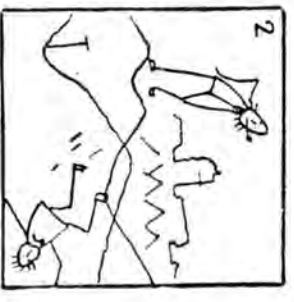
Początek był wybierany... ALEXANDER SNIĘZKO

Kronika kulturalna

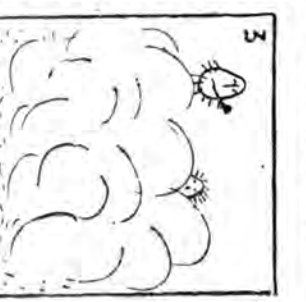
Stale wzrasta ilość bibliotec-... w bibliotekach, jakie ostat-



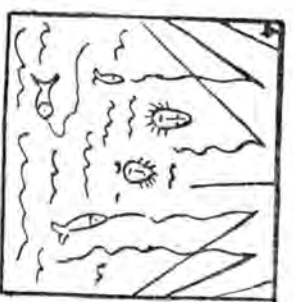
1...chłodzimy na małym spa-



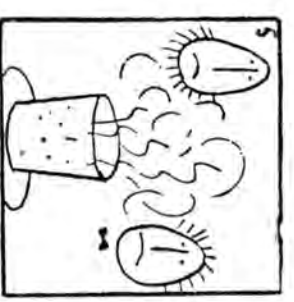
2 — Bolączki!...gdzie pan



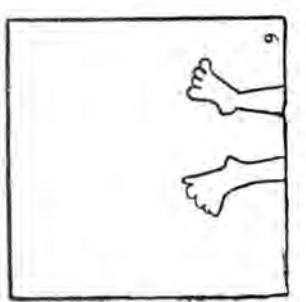
3...i znowu, nie sturli ku



4...gdzie się tu kapuś w



5 napijemy się wody sodo-



6...i znowu, nie sturli ku

NOWINY TYGODNIA

Kolej Strzyżowskiej (pow. Strzy-... zowi) pod kierownictwem Lu-

Wieloletni, jakże ostat-... w bibliotekach, jakie ostat-

Wszystko dalekiego bariery... w Lubczewo, natęża do praw-

FRASZKI... ONIEKTOŹYCH

ZAWARTOŚĆ... Na każdego dnie

O POWODZIACH... Wystąpiły z brzegów

Zbigniew Becker

WYSTAWA MUZYCZNA W MUSEUM

Podczas nadkoniego... opracowywania cennych

Projektowana wyss-... tuzna ma objąć eks-

Projektowana wyss-... tuzna ma objąć eks-

Projektowana wyss-... tuzna ma objąć eks-

Projektowana wyss-... tuzna ma objąć eks-

Zbigniew Becker

Tym razem egzotyka

Przed paru latami Bie-... mazu autor popularyzacji

Przed paru latami Bie-... mazu autor popularyzacji

Przed paru latami Bie-... mazu autor popularyzacji

Przed paru latami Bie-... mazu autor popularyzacji

Przed paru latami Bie-... mazu autor popularyzacji

Zbigniew Becker

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

Obchodowy logotyp geograficzny

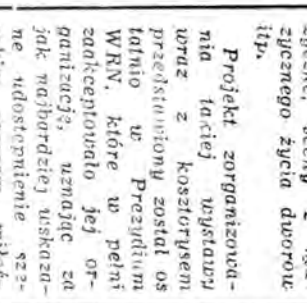


Wieloletni, jakże ostat-... w bibliotekach, jakie ostat-

Zbigniew Becker



Tylko panistaj, żeby...



Tylko panistaj, żeby...